

GOSPODARKA W BŁĘDNYM KOLE

NA INAUGURACJI piętego kongresu związków zawodowych, odbytego w końcu listopada w Warszawie, Gomułka wygłosił obszernie przemówienie, w którym scharakteryzował ciężkie położenie ekonomiczne kraju i nawoływał do wytężonych wysiłków celem ratowania sytuacji.

Punktem wyjścia jego wywodów był niepokojący fakt wystąpienia „w ostatnim okresie szeregu niepomysłnych dla gospodarki narodowej zjawisk, które już obecnie przyczyniają jej wiele trudności i które zmierzają do poważnego zmniejszenia tempa wzrostu produkcji przemysłowej w planie na rok 1963-ci”.

Zjawiska te, wielorakiej natury, tkwią przede wszystkim w handlu zewnętrznym, w szczególności w niebezpiecznym zagrożeniu eksportu. Eksport polski pozostaje wciąż w prymitywnej formie wywozu surowcowego. Z ogólnej sumy towarowej, wywożonej na Zachód, 90% przypada na artykuły rolno-spożywcze, surowce i paliwo (węgiel). Jedynie niecały 1% finalnej produkcji przemysłu maszynowego zdołano umieścić na rynkach kapitalistycznych. Otóż ceny surowców na tych rynkach stale spadają, wskutek czego wywóz polski w latach 1958—62 stracił na tym spadku około pół miliarda dolarów, nie poprawiając w niczym swojej struktury.

Równocześnie Polska musi importować z krajów zachodnich niezbędne dla przemysłu maszyny i te surowce, których nie posiada. Import odbywa się przeważnie na warunkach kredytów krótkoterminowych i zadłużenie szybko wzrasta. Spłacać je można jedynie wywozem, który — jak nadmieniliśmy — przechodzi głęboki kryzys z powodu spadku cen i któremu ponadto grozi poważne ograniczenie na skutek polityki rolnej Wspólnego Rynku.

Sprawa komplikuje się groźnie ze względu na obecne położenie rolnictwa polskiego. Doktrynerska i krótkowzroczna polityka komunistyczna oraz nieumiejętne planowanie podkopały też ważną gałąź polskiego gospodarstwa. Brak dostatecznego zaopatrzenia rolnictwa w nawozy sztuczne, maszyny rolne, nasiona siewne i inne niezbędne nakłady, uniemożliwia wygospodarowanie tkwiących w nim rezerw produkcyjnych. Skutkiem tego import zbóż i paszy w latach 1960—63 wyniósł około 10 milionów ton i kosztował 2 i pół miliarda złotych dewizowych.

Żeby zaradzić złu, potrzeba w najbliższych latach wyprodukować około 20 milionów ton zboża, to znaczy o 3—5 mil. ton więcej, niż osiąga się obecnie. Wymaga to zwiększenia nakładów inwestycyjnych na przemysł maszynowy i chemiczny, pracujący na potrzeby rolnictwa.

Gospodarka komunistyczna, o której doskonałości, postępowości i planowości trąbiono od wielu lat, w rzeczywistości znalazła się w błędnym kole, na skraju załamania się i ciężkiego, chronicznego kryzysu.

Remedia podawane przez Gomułkę na ten opłakany stan rzeczy są najzupełniej niewystarczające. Jego nadzieje na zbawczą wymianę z krajami socjalistycznymi i na pomoc Komekonu są naiwne. „Podział pracy socjalistycznej” i „bratnia pomoc” tych krajów należą do dziedziny ułudy. Rynki so-

cialistyczne ze względu na swój prymitywizm same znajdują się w podobnych do polskich trudnościach, a „bratnią pomoc” widzieliśmy na przykładzie sowieckiej pomocy zbożowej, kiedy zakupione w Kanadzie zboże sprzedawano Polsce za podwójną niemal cenę kupna. Wymiana pomiędzy krajami socjalistycznymi jest utrudniona ponadto dzięki całkowitej dowolności i anarchii cen w bloku komunistycznym. Wprawdzie Komekon zamierza wprowadzić nowe ceny, zbliżone do cen na rynkach światowych, nie poprawi to jednak zbyt sytuacji, którą bowiem zechce kupić towar „socjalistyczny”, póki za tę cenę nabyć może to samo, tyle że w lepszym gatunku, na rynkach zachodnich.

Wydało się, że Gomułka niebylebny na panaceum Komekonu i „wymiany socjalistycznej”. Stosunkowo mało o tym mówił i nie położył większego nacisku na jego znaczenie dla gospodarki polskiej.

Mówił natomiast wiele o konieczności własnego wysiłku. Twierdził, że jeśli przemysł nie zdoła produkować wytworów nadających

się na eksport, „będziemy bici na wszystkich frontach”. Żalił się, że zrozumienia tej konieczności jest za mało, zarówno w administracji gospodarczej, jak i wśród załóg. Produkcję przemysłową, wymagającą wysokiej jakości i nowoczesności, traktuje się — jego zdaniem — jak „dopust boży” i unika się jej jak ognia. Unika się, zresztą, wielu innych rzeczy niezbędnych do tego, by przemysł polski stał się zdolny do konkurencji.

Ze sprawozdania generalnego sekretarza partii dowiadujemy się, na przykład, że obniżenie kosztów produkcji jest nadal marzeniem

ściętej głowy. Przystój maszyn, nieumiejętność ich wyzyskania, marnotrawienie surowców i brak sprawnej organizacji pracy stały się charakterystyczną cechą gospodarki komunistycznej.

Mimo ciągłego wzrostu zatrudnienia udział wydajności pracy w tym przyroście jest dużo niższy, niż należało się spodziewać. Połącza to za sobą niemożność poprawy bytu robotników, których sytuacja wciąż się pogarsza wobec wzrostu cen i wywołanych nieudolnością przemysłu budowlanego bólach mieszkaniowych.

Malując przed słuchaczami czar-

ny obraz położenia gospodarczego Gomułka odwoływał się nieustannie do konieczności wszechstronnego wysiłku pracowników i robotników na rzecz ratowania sytuacji. „Zadanie to — wołał — powinno być w centrum uwagi całego aktywu, wszystkich działaczy, całego ruchu zawodowego. Od pomyslnego rozwiązania tych problemów zależy lepszy byt pracowników i robotników w Polsce, zależy postęp naszego budownictwa socjalistycznego, zależy nasz wkład do dzieła pokoju i socjalizmu w skali międzynarodowej”.

Gomułka nie rozumie, lub udaje że nie rozumie, iż właśnie to „budownictwo socjalistyczne” jest głównym powodem upośledzenia i groźnych niedomagań gospodarstwa polskiego. Przy tym budownictwie nie wykrzesze on ze społeczeństwa tych zalet i wiadomości, bez których współczesne gospodarstwo obejść się nie może. Beznadziejność, która zagląda w oczy wszystkim, głucha nienawiść i pogarda dla ustroju, dla nieludzkiej, reakcyjnej doktryny, która kładzie się w poprzek postępowi społecznemu, opór wywołany walką, jaką reżim prowadzi z najistotniejszymi wartościami w kulturze, religii i życiu politycznym, nie jest pożywką dla rozwoju sił twórczych w gospodarstwie narodowym.

Mimo rewolucji technicznej i wielkiej roli maszyn w produkcji, człowiek pozostanie zawsze głównym jej motorem. Co więcej, rola człowieka, organizatora i wykonawcy — urasta proporcjonalnie do wzrostu „mądrości maszynowej”, nakazując coraz większe liczenie się z jego najistotniejszymi prawami i potrzebami. Współczesna ekonomika coraz bardziej z tym się liczy i dlatego ewolucja kapitalizmu na Zachodzie przebiega zupełnie inaczej, niż to sobie wyobrażał Marks i jego wyznawcy. Walka o poprawę doli człowieka pracy i o wzrost sił wytwórczych społeczeństwa, odbywająca się w atmosferze wolności i równości politycznej, w oparciu o wartości kulturalne narodów, dała wyniki, o których ustrój komunistyczny i komunistyczna gospodarka marzyć nawet nie może. Są one dla tego ustroju zupełnie nieosiągalne, gdyż w jego ramach jedynie partia komunistyczna może się tłuczyć kosztem społeczeństwa, kosztem upadku produkcji i za cenę chronicznego kryzysu gospodarstwa narodowego.

Ekonomista angielski William Rees Mogg, omawiając przed paru laty rozwój i rozrost gospodarczy wspólnoty europejskiej, pisał, że natomiast Europa wschodnia, włączona w orbitę sowiecką i odłączona od głównego nurtu przemian gospodarczych, zaczęła wykazywać coraz więcej symptomów upadku ekonomicznego, jak to miało miejsce, kiedy znaczna jej część znajdowała się pod wodzą Turków. Rosja zamiast się będnąć w konserwatywną, wstępną potęgę, czeplającą się *status quo*, którego utrzymanie stawało się będnące coraz trudniejsze. Siłą rewolucyjną, dążącą do zmian, będnęła Europa zachodnia, którą do tej roli wyniesie wzrastająca wciąż ekspansja ekonomiczna.

Dotychczasowy przebieg wypadków potwierdza te przewidywania. W ich świetle należy oceniać zarówno załamanie się i kryzys gospodarstwa polskiego, jak i jego — z czasem — odrodzenie i rozkwit.

Z okazji nadchodzących świąt
NARODZENIA PAŃSKIEGO
wszystkim Czytelnikom i Przyjaciółom Pisma
składa najserdeczniejsze życzenia
DOBRYCH I RADOSNYCH ŚWIĄT
oraz
SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO ROKU 1963

Wydawnictwo „Mysli Polskiej”

London, 15 grudnia 1962

CO SŁYCHAĆ...

W WASHINGTONIE

Pisaliśmy na tym miejscu w jednym z poprzednich numerów o badaniach, przeprowadzonych w podkomisji kongresu amerykańskiego dla spraw Europy.

Obecnie wydano drukiem w Waszyngtonie wnioski, do jakich podkomisja doszła na podstawie zarówno oświadczeń złożonych na jej forum przez wysokich urzędników departamentu stanu jak i przesłuchania wielu członków Izby Reprezentantów i niezależnych ekspertów.

Jeśli chodzi o oficjalną politykę Stanów Zjednoczonych w odniesieniu do krajów środkowej Europy, raport podkomisji aprobuje dwie zasady, na których się ona opiera: 1 „nadal trwająca odmowa rządu Stanów Zjednoczonych uznania „status quo” sowieckiego panowania nad ujarzmionymi narodami”; oraz 2. „położenie nacisku przez nasz rząd na prawie narodów ujarzmionych krajów do życia pod instytucjami i rządami, które one same obiorą (of their own choice)“.

Dla podkreślenia wagi tych zasad sprawozdanie cytuje dodatkowo słowa wypowiedziane na podkomisji przez podsekretarza stanu dla spraw Europy Williama R. Tylera.

„Stany Zjednoczone — powiedział on — pragną widzieć we wschodniej Europie w pełni niezależne narody, korzystające z wolności wewnętrznej i utrzymujące normalne stosunki z wszystkimi krajami“.

Aprobując tak sformułowane zasady polityki rządowej, podkomisja Kongresu krytykuje niektóre agendy rządowe za to, że nie trzymają się w dostateczny sposób tych ustaleń. Zwraca przy tym uwagę, że za Żelazną Kurtyną za mało się wie o tym stanowisku polityki amerykańskiej, a także opinia publiczna w samych

Stanach Zjednoczonych nie jest dostatecznie poinformowana w tym względzie. Dalej podkomisja zarzuca delegacji Stanów Zjednoczonych w Narodach Zjednoczonych, że nie naciska dostatecznie o potępienie kolonializmu uprawianego przez Sowietów we wschodniej Europie.

W innym punkcie podkomisja stwierdza, że większość jej członków jest za udzielaniem pomocy gospodarczej ujarzmionym krajom europejskim, ale podkreśla z całym naciskiem, że nie podziela złudzeń, by można było dzięki takiej pomocy osiągnąć zmianę reżimu, bądź doprowadzić do wydobycia tych krajów spod panowania sowieckiego. Jak wiadomo, niektóre czynniki w departamencie stanu stosunkowo niedawno jeszcze podtrzymywały ten punkt widzenia. Jasna wypowiedź podsekretarza stanu Tylera w tej sprawie, zanotowana przez podkomisję w końcowym jej raporcie, świadczy o zarzuceniu przez oficjalną politykę amerykańską tezy, jakoby można było samą pomocą ekonomiczną i wymianą kulturalną doprowadzić do zmian w krajach podległych Sowietom.

W LONDYNIE

Dnia 10 grudnia br. obradowała w sali konferencyjnej parlamentu brytyjskiego Komisja Środkowo-Europejska Ruchu Europejskiego. Obradom przewodniczył prezes honorowy Komisji Sir Edward Beddington-Behrens, w asyście przewodniczącego Komisji senatora belgijskiego Etienne de la Vallée Poussin oraz wiceprzewodniczącego lorda St. Oswald’a.

Działalność Komisji Środkowo-Europejskiej Ruchu Europejskiego w ostatnich kilku latach ograniczyła się do raczej rzadkich spotkań członków Komisji i nie wykazywała wiele

aktywności na arenie międzynarodowej. W ostatnich miesiącach nastąpił jednak pewien zwrot w kierunku rozszerzenia tej działalności i stworzenia pewnego rodzaju „pressure group” w łonie ruchu europejskiego, Rady Europy i innych organizacji europejskich.

Obecni na posiedzeniu Komisji parlamentarzyści i działacze polityczni państw Wspólnoty Europejskiej oraz W. Brytanii wykazali spore zainteresowanie wznowioną działalnością Komisji i wypowiedzieli się jednogłośnie za zniesieniem barier dzielących dziś Europę i za stopniowym lecz konsekwentnym dążeniem do przywrócenia krajom środkowo-wschodniej Europy należnego im miejsca w wielkiej rodzinie europejskiej, na zasadzie konstruktywnej polityki Zachodu w stosunku do tych krajów i do przyszłych rokowań ze Związkiem Sowieckim.

W uchwalonej rezolucji Komisja stwierdza, że obecna sytuacja międzynarodowa, a zwłaszcza układ sił politycznych w Europie, wykazuje — może po raz pierwszy od czasów wojny — realną możliwość politycznego postawienia zagadnień związanych z prawem samostanowienia i wolności narodów Europy środkowo-wschodniej. Podjęcie szerszej działalności w kierunku spopularyzowania i właściwego zrozumienia tych zagadnień w zachodniej Europie jest obecnie głównym zadaniem Komisji. Celem bezpośrednim natomiast, jest wciągnięcie do współpracy jak najszerszego grona polityków, mężów stanu i wpływowych osobistości państw zachodniej Europy i utrzymanie polityki „otwartych drzwi” dla krajów środkowo-wschodniej Europy. Komisja wypowiedziała się za kontynuowaniem i rozszerzaniem kontaktów kulturalnych i gospodarczych między Europą wschodnią i zachodnią. Komisja wskazuje wreszcie na fakt, że młoda generacja po obu stronach Żelaznej Kurtyny zmierza w kierunku stopniowego obalania istniejących barier dzielących dziś kontynent europejski.

Ze strony brytyjskiej głos w dyskusji zabierali posłowie do parlamentu: Christopher Mayhew, Arthur Bottomley, M.P., Sir Tufton Beamish, M.P., Aidan Crawley, M.P., oraz Gen. Sir Richard Gale. Ponadto na obiedzie zorganizowanym dla członków Komisji przemówienie wygłosił minister lotnictwa, Julian Amery.

ZA SPOKÓJ DUSZY

ś. † P.

ROMANA DMOWSKIEGO

W 24-ą rocznicę śmierci

Msza św. odprawiona zostanie w środę 2 stycznia 1963 roku o godz. 9.30 rano

w polskim kościele pod wezwaniem św. Andrzeja Boboli przy 1, Leysfield Road, London, W. 12.

STRONNICTWO NARODOWE

TADEUSZ HEINRICH

DRUGI ETAP INTEGRACJI

DNIA 24 października Komisja Wspólnego Rynku w Brukseli ogłosiła memorandum*) zawierające program działalności Komisji w drugim stadium wprowadzenia w życie postanowień traktatu rzymskiego. Jest rzeczą oczywistą, że program ten nie jest wiążący i że musi on jeszcze zostać zatwierdzony przez Radę Ministrów krajów wchodzących w skład Wspólnoty. Tym niemniej jest to ważny dokument. Dla zrozumienia jego znaczenia należy przypomnieć w kilku słowach jak doszło do podpisania traktatu rzymskiego.

Po zakończeniu wojny grupa tzw. Europejczyków nie szczędziła wysiłków, celem doprowadzenia do zjednoczenia zachodniej Europy zarówno pod względem politycznym jak i gospodarczym. Dążenia te natrafiły jednak na zdecydowany opór ze strony szeregu państw z W. Brytanią na czele. Europejczycy zdali sobie wówczas sprawę, że utworzenie federacji zachodniej Europy jest na razie nierealne. Postanowili zatem skoncentrować swe wysiłki na integracji gospodarczej, mając nadzieję, że tą drogą doprowadzą stopniowo do jedności politycznej. Wynikiem tych starań był traktat rzymski. Kierownicze stanowisko w powołanej do życia przez traktat Komisji przypadły wybitnym teoretykom i zwolennikom integracji Europy z ptof. Hallsteinem na czele. Opracowane przez nich memorandum zawiera wytyczne dla akcji, mającej na celu dalsze zjednoczenie Europy. Uzasadnienie tej akcji znajdujemy w uwagach wstępnych.

JEDNOŚĆ GOSPODARCZA — JEDNOŚCIĄ POLITYCZNĄ

Celem traktatu rzymskiego było doprowadzenie do integracji życia gospodarczego i społecznego poszczególnych państw i uzyskanie na tej drodze jedności politycznej Europy. Wspólnota nie była pomyślana jedynie jako unia celna. Ma ona być zjednoczeniem gospodarczym wchodzących w jej skład państw i ma mieć bezpośredni wpływ na interwencję poszczególnych rządów w życie gospodarcze państw, inaczej mówiąc na politykę gospodarczą. W ten sposób Wspólnota ma wpływ na jedną z najważniejszych dziedzin polityki wewnętrznej jej członków, oraz na część ich polityki zagranicznej, tj. na politykę handlową. Dlatego też Komisja wyraża przekonanie, że wprowadzenie rozróżnienia pomiędzy zagadnieniami gospodarczymi i zagadnieniami politycznymi jest nierealne. W dzisiejszych warunkach polityka gospodarcza jest częścią polityki w ogólnym tego słowa znaczeniu. Komisja uważa, że zjednoczenie polityczne Europy zostało już rozpoczęte w dziedzinie gospodarczej, podczas gdy formy zjednoczenia w innych dziedzinach jak np. polityka zagraniczna, obrona itp. są już rozważane przez poszczególne rządy. Obowiązkiem Komisji jest przedstawienie radzie ministrów Wspólnoty programu działalności, tym bardziej, że decyzje Rady w zasadzie opierają się na propozycjach Komisji. Program ten ma na celu doprowadzenie do jedności w dziedzinie gospodarczej oraz zapewnienie, że wszelkie formy jedności politycznej, na jakie zgodzą się jej członkowie, nie osłabia znaczenia istniejących już organów Wspólnoty. Program podzielić można na dwie części: dezyderaty dotyczące polityki monetarnej i polityki gospodarczej.

UNIA MONETARNA

Traktat rzymski pominął prawie zupełnie kwestię unii monetarnej. Zdaniem Komisji, luka ta powinna zostać jak najszybciej wypełniona. Integracja gospodarcza musi spowodować wprowadzenie sztywnych kursów wymiany walut członków Wspólnoty, dewaluacja bowiem przeprowadzona przez jedno z państw bez uprzedniego porozumienia się z innymi partnerami może zniwieczzyć wysiłki stworzenia wspólnego rynku dla produktów rolnych. Sztwyne kursy wymiany są zasadniczym elementem unii monetarnej, gdyż każda z walut poszczególnych członków Wspólnoty będzie miała taką samą wartość na rynkach międzynarodowych.

Opracowany przez Komisję plan unii monetarnej ujęty został w 6 punktach, które w skrócie przedstawiają się jak następuje:

1. Naczelni dyrektory banków centralnych powinni stworzyć rodzaj komisji, która będzie zbierać się w regularnych odstępach czasu i omawiać wszelkie zagadnienia dotyczące polityki monetarnej.

2. Komisja ta lub też szersza komisja obejmująca ministrów skarbu, gospodarki itp. zainteresowanych krajów będzie rozważać wszelkie decyzje dotyczące zagadnień monetarnych, kredytu udzielanego rządowi przez banki centralne, stopy procentowej, minimum rezerw oraz ewentualnych zmian w kursach wymiany. Komisja zdaje sobie sprawę, że tego rodzaju kompetencje są bardzo delikatne, ale wyraża przekonanie, że będzie można znaleźć wystarczająco

giętką procedurę zadowalniającą wszystkich członków.

3. Stopniowo system konsultacji powinien przekształcić się w system wskazywania (recommendations) domagających się od poszczególnych państw konkretnych decyzji w zakresie polityki monetarnej.

We wszelkich zagadnieniach dotyczących gospodarczych stosunków międzynarodowych, organizacji międzynarodowych oraz stosunków z Międzynarodowym Funduszem Monetarnym — wszystkie państwa Wspólnoty powinny zajmować takie samo, z góry ustalone stanowisko. Komisja uważa również, że banki centralne powinny stopniowo uzgadniać politykę dotyczącą rezerw.

5. Zainteresowane rządy powinny z góry ustalić sposób i rozmiary pomocy udzielanej członkom, którzy mogą znaleźć się w trudnościach finansowych.

6. Wprowadzenie w życie wyżej wymienionych propozycji powinno pozwolić na zniesienie wszelkich ograniczeń w ruchu kapitałów w ramach Wspólnoty.

Program ten przewiduje wprowadzenie w życie unii monetarnej w pełnym tego słowa znaczeniu. Ministrowie skarbu ustalą będą budżety swych krajów w Komisji Wspólnoty i decyzje ich będą ograniczone interesami Wspólnoty. Rada zaś naczelnych dyrektorów banków centralnych będzie organem federalnego systemu bankowego całej Wspólnoty. Komisja przewiduje, że system ten powinien wejść w życie w trzecim stadium realizacji postanowień traktatu rzymskiego.

WSPÓLNE PLANOWANIE

Memorandum poświęca dużo miejsca polityce gospodarczej. Komisja rozróżnia zagadnienia związane z polityką gospodarczą (economic development) i politykę strukturalną, przy czym w pierwszym wypadku chodzi o politykę krótko- i długoterminową.

Komisja zmierza do stworzenia wspólnej krótkoterminowej polityki gospodarczej, która bys topniowo zastąpiła politykę poszczególnych krajów. Cel ten ma zaimar osiągnąć rozbudowując system opracowań przewidujących rozwój sytuacji gospodarczej na najbliższy okres czasu. Raporty te omawiane będą na konferencji pomiędzy Komisją a przedstawicielami rządów, która zbierać się będzie każdej jesieni. Zadaniem konferencji będzie ustalenie krótkoterminowej polityki gospodarczej dla członków Wspólnoty.

Pierwszym krokiem w tym kierunku ma być porównywanie opracowań Komisji z planami budżetowymi rządów. Konsultacje te powinny rozpocząć się już w 1963 roku.

Specjalny wysiłek zostanie włożony w rozbudowę istniejących już studiów nad koniunkturą gospodarczą. W razie stwierdzenia możliwości kryzysu Komisja udzielać będzie rządów rad (recommendations). Autorzy memorandum wyrażają przekonanie, że w ten sposób uda im się uniknąć cyklicznych kryzysów.

Opracowanie programu długoterminowej polityki gospodarczej uważane jest za niezbędne. Program ten nie będzie narzucał decyzji poszczególnym przedsiębiorstwom gospodarczym, będzie natomiast satnowić wytyczne dla polityki gospodarczej poszczególnych rządów i Komisji Planowania obejmować ma następujące zagadnienia: ogólny wzrost produkcji; uzgodnienie długoterminowych planów poszczególnych rządów i organizacji społecznych (Komisja zaznacza tu, że prawo parlamentów uchwalać budżetów nie będzie w niczym naruszone); opracowywanie raportów przewidujących rozwój poszczególnych działów produkcyjnych (rolnictwo, przemysł, górnictwo, transport itp.); opracowywanie podobnych raportów odnośnie rynku pracy; badanie tendencji handlu międzynarodowego; porównywanie planów poszczególnych krajów w zakresie prywatnych dochodów oraz zapewnienie ekspansji przy zachowaniu stałych cen i uniknięciu inflacji.

Krótko mówiąc Komisja proponuje wprowadzenie wspólnego planowania choć unika tego słowa i zastępuje je neologizmem „programmation”. Planowanie to ma być oparte na planach poszczególnych krajów. Kraje dotychczas nie mające rozbudowanego planowania będą musiały zorganizować je w najbliższym czasie.

Przez politykę strukturalną Komisja rozumie rodzaj polityki regionalnej. Przewiduje się powołanie do życia trzech grup studiów dla następujących zagadnień: przyspieszenie rozwoju zacofanych gospodarczo okręgów, przywrócenie „dynamizmu” okręgom gdzie przemysł wykazuje tendencje zamierania, opracowywanie ogólnych zagadnień finansowania ekspansji regionalnej.

Memorandum zawiera również plan ostatecznego zniesienia ograniczeń handlowych między krajami Wspólnoty. Ostatnie z nich powinny zniknąć przed rokiem 1967. Osobne rozdziały omawiają politykę w zakresie transportu, energii, pomocy dla krajów zacofanych gospodarczo itp. Na specjalną uwagę zasługuje rozdział poświęcony zapewnieniu działania wolnej konkurencji. Po raz pierwszy Komisja jasno wypowie-

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Ś.P. RYSZARD PIESTRZYŃSKI

SMIERĆ wyrwała znów z szeregu emigracyjnych wybitnego dziennikarza i gorącego patriotę — Ryszarda Piestrzyńskiego.

Choć od kilku lat schorowany, nie wypuszczał z ręki pióra, którym tak świetnie władał i do ostatnich niemal chwil zasilal prasę emigracyjną swymi artykułami.

Pochodził Ryszard z Kalisza, ale żył się z Poznaniem, gdzie ukończył studia wyższe ze stopniem magistra ekonomii i gdzie do wojny pracował. Tak bardzo zżył się z tym miastem, że uchodził za poznańczyka. Obejmując sercem całość Rzeczypospolitej, najbardziej był związany z ziemiami zachodnimi i rozumiał doskonale znaczenie powrotu Szczecina i Wrocławia do Polski.

Od początku przeważały w nim zamiłowania dziennikarskie. Toteż wcześniej zaczyna pracę w czołowym organie ziem zachodnich „Kurierze Poznańskim” i w ten sposób wchodzi w krąg oddziaływania ruchu narodowego. Interesuje go nade wszystko polityka zagraniczna. Jako rasowy publicysta poświęca jej swoje pióro i jest korespondentem zagranicznym „Kuriera”. Nie pamiętam, żeby wtedy brał czynny udział w polityce. Poznałem go dopiero po przewrocie majowym, kiedy Roman Dmowski powołał do życia nową formację polityczną, dostosowaną lepiej do nowych warunków walki — Obóz Wielkiej Polski. W obrebie O.W.P. jako autonomiczna organizacja powstaje Ruch Młodych. Ryszard od początku bierze udział w pracach Obozu i jest jednym z organizatorów pierwszego zjazdu Młodych w Poznaniu. Organem ruchu jest „Awangarda”, redagowana przez zmarłego w Londynie Stefana Wyrzykowskiego, w której Piestrzyński współpracuje. Spotykamy się wtedy często na zjazdach i zebraniach organizacyjnych i blisko współdziałamy. Ryszard z młodzieńczym entuzjazmem rzucił się w wir walki politycznej, nie zaniedbując zresztą pracy pisarskiej, która była głównym jego umiłowaniem.

Krucie zdrowie hamuje jednak jego zapal organizacyjny.

Trzeba pamiętać, że walka polityczna w okresie pomajowym przybierała nieraz formy brutalne i trzeba było rozstrzygać wtedy nie tylko zdolności umysłowe, ale i siły fizyczne.

Zgodnie z polityką obozu narodowego wprowadzania młodszych do życia politycznego Ryszard wchodzi w roku 1930 do Sejmu jako poseł miasta Poznania. Zasiadaliśmy razem w Sejmie do 1935 roku. Pod koniec tego okresu w roku 1934 bodaj, drogi nasze rozeszły się. W Ruchu Młodych zarysowały się tendencje odrodzkowe. Jedni uważali, że walczyć zbyt gwałtownie i że trzeba zacząć współpracować z rządem; drudzy zarzucali nam, że walczymy zbyt łagodnie i że trzeba zdobyć władzę w drodze rewolucyjnej. Pierwsi utworzyli Z.M.N. (Związek Młodych Narodowców), drudzy — O.N.R. (Obóz Narodowo-Radykalny). Znakomita jednak większość Ruchu Młodych weszła po rozwiązaniu O.W.P. do Stronnictwa Narodowego i dała mu potężny zastrzyk siły i zapału.

Natomiast obydwa wymienione oddziały odeszły od S.N. Ryszard znalazł się w Z.M.N. i odtąd prawie nie widywaliśmy się. Przed wojną został redaktorem sanacyjnego „Kuriera Porannego” i popierał ustrój oraz politykę obozu pomajowego. Sam mniej zajmował się sprawami wewnętrznymi, a tkwił niemal całkowicie w polityce zagranicznej.

Spotkałem go dopiero po wojnie, kiedy przyjechał do Londynu z Włoch już jako redaktor „Orla Białego”, z którym do końca był związany. W długiej rozmowie, jaką wtedy mieliśmy, stwierdziłem, że podziela całkowicie politykę Stronnictwa Narodowego. Był to okres walki z Jaltą, walki o ziemię wschodnie i o istotnie a nie tylko z nazwy niepodległy charakter naszego państwa. Ryszard był wtedy pełen animuszu i nadziei, choć zdawał sobie sprawę z trudności, jakie się przed Polską piętrzą.

Niemniej przeżywał owiany atmosferą drugiego Korpusu gen. Andersa, któ-

ra dawała poczucie siły i optymistyczne spojrzenie na świat. Potem po krótkim okresie brukselskim przenosi się wraz ze swoim „Orłem” do Londynu i tu — obok pracy redakcyjnej — bierze żywy udział w życiu społeczno-politycznym. Wchodzi do Rady Narodowej i przez szereg lat jest członkiem i wiceprezsem Związku Dziennikarzy R.P. W życie polityczne wnosi umiar, niechęć do swarów, pozytywny stosunek do ludzi i rzeczy oraz duże przygotowanie. Z natury nieśmiały, skromny, służył Sprawie a nie sobie. Wolał pisać niż przemawiać. W roku 1957 zmogła go choroba: musiał oddać redakcję, ale jak tylko przyszedł do siebie, zaczął znów w „Orle” pisywać i umarł na posterunku publicysty. Artykuły jego poświęcone sprawom międzynarodowym zalecały się poważną gruntownością i znajomością świata (dużo czytał) oraz obiektywizmem. Nie naginał faktów do z góry przyjętych tez, ale zaopatrywał je we wnikiwe komentarze.

Na gruncie międzynarodowym obracał się jak ryba w wodzie. Poglądy nasze w ostatnich latach bardzo się znów zbliżyły. Pozostały pewne różnice w ocenie przeszłości, którą mniej zajmowaliśmy się, wyrównały się całkowicie poogląd na teraźniejszość, co miało możliwość stwierdzić w ostatniej naszej dłuższej rozmowie w sierpniu. O przyszłości obszerniej mieliśmy pomówić osobno. Kiedy zadzwoniłem w listopadzie, Ryszard był już w szpitalu, przyszedł katastrofa i do rozmowy zapowiedzianej już nie dojdzie.

Ryszard odszedł na zawsze. Powstała duża wyrwa w szeregach publicystów polskich na wygnaniu. Trzeba ją wypełnić wzmożonym wysiłkiem tych, co pozostali, zanim nowi przyjdą.

Odszedł gorący patriota, dobry kolega, rasowy dziennikarz. Osierocił żonę, Romanę z Pawłowskich, córeczkę Izabellę i siostrę Wandę Chłapowską. Żegnamy go z żalem i skargą, że tak wcześnie nas opuścił.

Tadeusz Bielecki

Ś.P. STEFAN ŁOCHTIN

NIE MA PUBLICYSTÓW polskich wielu na emigracji i każde zmniejszenie ich grona przyjmujemy smutnie jako niepowetowaną stratę. Odczuwamy ją tym mocniej, jeśli odchodzi pisarz polityczny, którego opinie w zagadnieniach ważnych dla bytu narodu nauczyliśmy się cenić i szanować, choć byśmy nie zawsze i nie we wszystkich się zgadzali.

Sp. Stefan Łochtina, który odszedł od nas niespodziewanie i w sile wieku 26 listopada br. — należał właśnie do tej grupy publicystów.

Urodził się w Białej Podlaskiej w 1912 roku i tam od czasów gimnazjalnych pociągnął go zainteresowanie politycznym. Był to okres formowania się postawy młodego pokolenia, które nie pamiętało już czasów zaborczych, wychowywało się w wolnej Polsce i szukało głębszych moralno-politycznych podstaw dla własnej roli w odbudowywanym państwie. Jak większość młodości tych czasów, tak i sp. Stefan Łochtina pociągnięty został ideą narodową i całym swym żywym temperamentem zaangażował się w prace polityczne. Jako świeżego maturzystę widzimy go w akcji wyborczej do Sejmu na Podlasiu, później w organizacjach studenckich w Warszawie, gdzie zapisał się na Politechnikę. Po roku udał się do Wilna, by przerwicz się na studia prawne. Wszedł też od razu w wir życia politycznego.

Tu, na terenie akademickim, gdzie krzyżowały się przeciwstawne prądy — od ruchu narodowego poprzez radykalny katolicyzm aż do komunizmu — sp. Stefan rychno wyróżnił się swą inteligencją, wspaniałym talentem polemicznym i oratorskim, przede wszystkim zaś umiejętnością precyzyjnego formułowania swych myśli. Zawsze czytał wiele, a dzięki wspaniałej pamięci gromadził wiedzę, która później miała mu się przydać tak znakomicie w pracy dziennikarskiej. Zawód ten rozpoczął jeszcze jako student w „Dzienniku Wileńskim” pod egidą znanego narodowego przywódcy ziemi wileńskiej i pośla Aleksandra Zwierzyńskiego (w 1945 r. skazanego w Moskwie w grupie 16 przywódców Polski Podziemnej). Ale sp. Stefanowi i jego bujnej naturze nie wystarczył

dziennik o zasięgu jednej tylko prowincji. Zaczął posyłać korespondencje do pism warszawskich, głównie do „Warszawskiego Dziennika Narodowego” oraz pism zachodnich: „Kuriera Poznańskiego” i „Ogólnika” w Poznaniu, „Słowa Pomorskiego” w Toruniu. Był też współpracownikiem akademickich czasopism narodowych, w których drukował artykuły na tematy ideowe i kulturalne. Dzięki rozległemu zasięgowi pism, z którymi współpracował, nazwisko młodego Stefana stało się znane w całej Polsce. Przyczyniło się także do tego uwięzienie go w Berezie Kartuskiej. O tym jednak epizodzie sam prawie nigdy nie wspominał. Wręcz zapytany, dawał co najwyżej lekkie relacje w stylu anegdotycznym.

Wojnę przeszedł w stopniu oficera artylerii na froncie i w niewoli. Po udziale w kampanii francuskiej z 1940 r., za który otrzymał francuski Croix de Guerre, wraz z częścią 2-ej Dywizji internowany został w Szwajcarii. Kontynuował tam swe studia, uzupełniał rozległą już wiedzę lekturą i niemal do perfekcji doprowadził znajomość języka francuskiego. Ale gdy tylko nadarzyła się okazja wydosłania się z zamknięcia, poprzez pogrążoną wciąż w chaosie wojenną Francję podążył do W. Brytanii, by dołączyć do formujących się tu oddziałów armii polskiej.

Gdy tragiczne decyzje wielkich mocarstw w naszej sprawie zaczęły być realizowane przez armię sowiecką, Łochtina nie miał najmniejszej wątpliwości, jaką obrać drogę. Jak zawsze jednak, chciał się przygotować solidnie do nowych warunków walki. Dopóki się dało, redaguje pismo żołnierskie „Na Przełomie” w Szkoci, później wraz z innymi próbuje założyć i utrzymać małą polską drukarnię, by choćby o tę małą polówkę się zaciępić i nie stracić kontaktu ze słowem drukowanym. Warunki jednak zmuszają go do szukania innego zajęcia. Przyjeżdża do Londynu i tu uczy się zecerstwa, opanowując je w krótkim czasie. Zarabiając na życie kolejno w drukarniach polskich i angielskich, nie tragiżuje bynajmniej swego losu, nie traci pogodnego usposobienia, a równocześnie bierze czynny udział w organi-

zowaniu życia polskiego na uchodźstwie i w pracach politycznych Stronnictwa Narodowego, gdzie jest członkiem Centralnego Wydziału Wykonawczego i Komitetu Politycznego. Nie zaruca pracy publicystycznej, drukując swoje artykuły głównie w „Myśli Polskiej”.

Ze stratą dla pisma, a także zapewne — jak później można się było domyślić — z pewnym żalem wobec siebie samego, przestał współpracować z „Myślą Polską” na przełomie lat 1956-57, składając rezygnację ze Stronnictwa Narodowego na tle przemian październikowych w Kraju, po których przez czas jakiś spodziewał się szybszych rezultatów. Formalne rozjeżdżenie się ze Stronnictwem w niczym jednak nie wpłynęło na osobiste osobistych wiewów koleżeńskich i wzajemnego szacunku z narodowcami.

W okresie tym sp. Stefan bodaj najintensywniej pracował nad przystosowaniem się do wymogów dziennikarstwa angielskiego. Otrzymał stałe zatrudnienie w agencji „Reutersa”; mógł tu znakomicie rozszerzyć swe piarstwo z zakresu nowej swej specjalizacji, jaką stały się dla niego zagadnienia sowieckie. Studia w tej dziedzinie pogłębiał stale, z ścią benedyktyńską pracowitością gromadził fakty i materiały, analizując je skrupulatnie i zawsze opierając własne ostrożne oceny na solidnym przemysleniu problemu, o którym pisał. Sprawy sowieckie znał jak rzadko kto, toteż stał się poszukiwanym współpracownikiem i to nie tylko pism polskich (głównie „Dziennika Polskiego”). Opinii jego zasięgałi coraz częściej dziennikarze i specjaliści angielscy, wśród których miał wielu szczerych przyjaciół. Znajomość przedmiotu, opanowanie nowoczesnej techniki dziennikarskiej, błyskotliwa inteligencja i szybkość w pracy otworzyły mu drzwi do wielkiego dziennika angielskiego „Daily Express”, rozchodzącego się w nakładzie czterech i pół miliona. Pozycja stałego redaktora działu spraw sowieckich w tym piśmie jest chyba jednym wypadkiem dotarcia przez dziennikarza polskiego na wysoki szczyty prasy angielskiej.

Sp. Stefan Łochtina był humanistą w wszechstronnym tego słowa znaczeniu. Interesował go człowiek współczesny, wkraczający w nową erę rewolucyjnych przemian, a jednocześnie broniący podstawowych wartości naszej cywilizacji w dramatycznym starciu z totalizmem komunistycznym. Przejawy tego starcia dostrzegał również w obozie wroga, gdzie godność ludzka, zepchnięta na dno poniżenia, zaczyna dopominać się swych praw. Nie oczekiwał jednak żebądź na przecieciu linii tych procesów oraz odrodzenia sił duchowych Zachodu leży rozwiązanie wolnej przyszłości narodu polskiego.

W sile wieku, na progu nowego rozdziału swej pracy, którą chciał nadal i szerzej służyć sprawie Polski, zabrakło go nagle. Odszedł opłakiwany przez kochającą żonę, rodzinę, przyjaciół i tych wszystkich, co z nim dawniej w jednym szeregu, a ostatnio na jednym froncie walczyli

Antoni Dargas

OŚWIADCZENIE

Pan J. Platos, podpisany jako kierownik Polskiego Ośrodka Pedagogicznego wydał z datą 17 października 1962 „Okólnik nr 1”, w którym zapowiada organizowanie kursów korespondencyjnych języka polskiego i historii, trzyletniego kursu pedagogicznego, ponadto konkursów z nagrodami, m.i. pieniężnymi, dla rodziców, dzieci i młodzieży.

P. Platos informuje, iż Ośrodek ten założyło „grono osób dobrej woli”, nie wspomina jednak kim są ci anonimowi inicjatorzy, jakie mają kwalifikacje pedagogiczne ani z jakich funduszyw czerpią środki na tak rozległą akcję.

W ciągu ostatnich dwóch lat jest to ze strony „osób dobrej woli” już druga próba przeniknięcia do szkół przedmiotów ojczyjstych prowadzonych przez ro-

dziców, nauczycielstwo, parafie, polskie organizacje społeczne lokalne i podpisane organizacje centralne w oparciu o jasno i wyraźnie określone zasady wychowania religijnego i narodowego.

Stwierdzając, iż z akcją p. J. Platosa i jego „Ośrodku” nie mamy nic wspólnego, prosimy polską prasę niepodległościową o przedruk tego oświadczenia.

Związek Harcerstwa Polskiego
Naczelnictwo poza granicami Kraju
Zrzeszenie Nauczycielstwa Polskiego
Zagranicą

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów
w W. Brytanii

Polska Macierz Szkolna Zagranicą

*) Memorandum of the Commission on the Action Programme for the Second Stage. Com(62) 300, Brussels, 24th October 1962.

C) PAN sądzi o kraju? — by to pierwszym pytaniem, które zadawali mi wszyscy spotkani rodacy. Nie mogłem na nie dać prostej odpowiedzi, ponieważ Polska jest krajem dużych kontrastów.

Można ogólnie powiedzieć, że Polacy w kraju ulegli do pewnego stopnia nieustannej propagandzie komunistycznej na temat osiągnięć gospodarczych. Widzą pewną poprawę, a nie zauważają braków i niedociągnięć, do których już przywykli.

Przedmiotem powszechnych narzekania jest administracja i wszelkiego rodzaju urzędy, których krytyka jest wysublimowaną formą atakowania partii komunistycznej. Słowa „partia” się nie wymienia, ale narzeka się na urzędy, poszczególne jednostki, ich niedołężność, błędy i nadużycia, nie omijając okazji do wytknięcia powiązań partyjnych, jeżeli takie istnieją.

Przybywszy z zagranicy razi przede wszystkim duża formalistyka, powolność i niezaradność, spowodowana obawą powzięcia samodziśnej decyzji. Po dwu dniach załatwiania różnych formalności, związanych z moim przyjazdem do kraju, byłem tak przygnębiony, że miałem ochotę wsiąść na najbliższy pociąg i wracać do Anglii.

* * *

W bagażowni na dworcu kolejowym poinformowano mnie, że nadany przeze mnie bagaż jest do odebrania w biurze spedycyjnym. Urząd spedytora mimo godziny urzędowania był zamknięty, ale jakiś urzędnik kolejowy objaśnił mi uprzejmie, że spedytor poszedł tylko po papierosy i powinien zjawić się za chwilę.

Po blisko pół godzinie podniosło się okienko biura ukazując twarz, która przez co najmniej dwa tygodnie nie zasnęła żyłteli do golenia. Bagażu mego nie było, ale zostałem poinformowany, że jest pewnie w magazynie spedycji, na drugim końcu miasta. Jeżeli wezmę taksówkę, powinienem zdążyć przed końcem godzin urzędowania.

Moje wejście do obszernej sali biura magazynowego wywołało panikę wśród urzędników, którzy na gwałt zaczęli wykonywać ruchy mające symbolizować intensywną pracę. Rozstawszy się z 25 złotymi tytułem kosztów manipulacyjnych, ale za to uzbrojony tuzinem kolorowych świstków papieru, powędrowałem następnie do komory celnej.

Na celnika czekałem dość długo, a gdy się wreszcie zjawił, zaczęto z kolei szukać magazyniera, który miał klucze od opieczetowanego składu. Kontrola walizki była bardzo szczegółowa. Każda rzecz by-

JAN POWERSKI

ła sprawdzana, ważona i zapisywana, mimo że były to rzeczy nie podlegające ocenie.

— A to co? — zapytał celnik, wydobywszy pakuneczek owinięty w pergaminowy papier.

— To są papierosy, chyba już nic nie warto. Mają dwadzieścia lat — padła moja odpowiedź głosem, aż zenująco zdławionym.

Wychodząc po trzech godzinach odprawy celnej, odetchnąłem z ulgą. Zatrzymałem się w bramie i zapaliłem papierosa, na którego czekałem przez dwadzieścia lat...

* * *

Na powiatowym posterunku milicji nie często miano do czynienia z obcokrajowcami, bo dwukrotnie skierowano mnie do niewłaściwego biura. W wojewódzkiej komendzie milicji turyści widocznie częściej gościli: już za drugim razem znalazłem się w odpowiednim biurze. W poczekalni siedziało kilka osób czekających na swoją kolejkę. Do biura wchodziło się pojedynczo, a przesłuchiwanie trwało średnio o około pół godziny. Czekający mieli trochę niewyraźne miny, ale dawali sobie animuszu powtarzaniem uspokajających relacji swoich znajomych, którzy już tu byli.

Wizyta w biurze wypadła dość gładko. Urzędnik milicji starał się robić dobre wrażenie i zachowywał się jak funkcjonariusz działu personalnego dużej fabryki.

* * *

Chcąc jechać w Polsce pociągami, trzeba przede wszystkim uzbroić się w cierpliwość. Jeżeli nie chce się ryzykować, na stacji winno się być przynajmniej na pół godziny przed odjazdem pociągu. Dyrekcja zastrzega sobie prawo odmówienia sprzedaży biletów na dziesięć minut przed godziną odjazdu. Dwadzieścia minut to nie za wiele na kupno biletu i wszelkie nieprzewidziane okoliczności. A te są zawsze.

Przed wszystkim nigdy nie da się przewidzieć, dla ilu ludzi ktoś, już stojący przy kasie, będzie wykupywał za małą opłatą, bilety. Nie da się również przewidzieć, który urzędnik skończy pierwszy urzędowanie i zamknie beczernie okienko. W Krakowie widziałem, jak młoda urzędniczka, pokłóciwszy się z pasażerem, zatrzasnęła okienko i odmówiła dalszej sprzedaży biletów. Rozdrażnieni podróżni zaczęli się awanturować, ale ostatecznie, przeszli do innych ogonków. Nikomu nie przyszło na myśl pójść z zażaleniem

do naczelnika stacji. Thumaczono mi później, że urzędnicy kolejowi są bardzo źle płatni, więc brak jest odpowiednich ludzi chętnych do pracy. Urzędnik, który doskonale sobie z tego zdaje sprawę, jest zawsze panem sytuacji.

Na większych stacjach roi się od okienek specjalnych, sprzedających różne bilety zniżkowe: szkolne, wycieczkowe, dla inwalidów, wojskowych, kolejarzy i delegacji służbowych. Odnosi się wrażenie, że większość pasażerów posiada jakieś prawa do mniejszej lub pokuźniejszej zniżki. Pełną stawkę placą w gruncie rzeczy tylko turyści zagraniczni i osoby nieuprzywilejowane.

Wydawanie biletów trwa długo, gdyż każdy bilet jest indywidualnie drukowany przez specjalną maszynę. Kontrola na stacjach jest raczej słaba, za to w pociągach roi się od kontrolerów i inspektorów, wśród których kobiety nie należą do rzadkości. Błada temu kto nie zdążył kupić biletu, lub nie zgłosił się przynajmniej u konduktora przed odjazdem pociągu.

W okresie letnim cała Polska podróżuje, udając się na „wczasy”. Pociągi jednak dalekobieżne są nawet w okresie największego ruchu rzadkie i niemożliwie zapchane. Rezerwacji miejsc w pociągach nie ma. Na trzy dni przed odjazdem do Czechosłowacji poszedłem do Orbisu, by kupić miejscówkę. Powiedziano mi, że jest za późno, gdyż nie zdołać otrzymać potwierdzenia z Warszawy. Na moją sugestię, że zapłacę za rozmowę telefoniczną usłyszałem odpowiedź, że to długo trwa i nie mają na to czasu.

* * *

Telefonów w Polsce jest niewiele, a budek telefonicznych, z wyjątkiem większych miast, prawie się nigdzie nie widzi. Automaty telefoniczne służą tylko do rozmów lokalnych. Rozmowy długodystansowe załatwia się na poczcie i w tym celu urzędy pocztowe są otwarte do godziny 9 wieczorem, a w większych miastach całą noc. Po zamówieniu rozmowy czeka się godzinami na połączenie.

Chcąc wysłać telegram, trzeba stanąć w ogonku, żeby kupić blankiet telegraficzny. Po wypełnieniu

PODRÓŻ PÓŁSENTYMENTALNA — II

PAPIEROWY MUR

blankietu staje się znowu w ogonku, żeby nadać telegram. Przyzwyczajony do systemu angielskiego zapominałem, że dla nadania paczki w Polsce trzeba kupić i wypełnić przekaz pocztowy, deklarując jednocześnie wartość przesyłki. Podobnie musi się zadeklarować wartość bagażu oddawanego do przechowania na stacji.

* * *

W związku z moim projektem wyjazdem do Rosji potrzebowałem polskiej wizy wyjazdowej i powrotnej, gdyż w Londynie uzyskałem tylko wizę jednorazową. W ministerstwie spraw wewnętrznych, w Warszawie, odsyłano mnie od jednego departamentu do drugiego, tłumacząc się brakiem odpowiednich kompetencji. Ostatecznie poradzono mi udać się do głównej komendy milicji.

Wielki gmach milicji przedstawiał się z zewnątrz imponująco, ale korytarz, w którym czekała spora ilość ludzi na paszporty i wizy, był ciemny, brudny i zadymiony. W okienku informacji napis glosił, że informacji udziela się w pokoju nr. 121, a na drzwiach tego pokoju inny napis kierował do pokoju obok. Tu tłum czekających stał w kolejce. Ponieważ zbliżała się godzina 3, o której kończyło się urzędowanie, a kolejka prawie się nie ruszała, rosło podenerwowanie czekających; z narzekaniem zaczęto przechodzić w głośne protesty i wymyślania na temat urzędowania. Widząc, że nie mam szans na załatwienie mojej sprawy, postanowiłem zasięgnąć rady przy okienku, gdzie wykupywało się znaczki na opłaty wizowe. Okazało się, że byłem w niewłaściwym urzędzie i powinienem pójść do biura dla obcokrajowców, z drugiej strony budynku.

Tu poczekalnia przedstawiała zupełnie odmienny widok. Ściany wymalowane, obrazy, dywan na podłodze i wygodne krzesła. Kolejki żadnej nie było, dostalem się do biura bez czekania. Urzędnik jednak, któremu przedstawiłem moją sprawę oznajmił, że wizy udzielić nie może. Na moje nalegania oświadczył po chwili, że sprawę pewnie się da załatwić ale wchodzi w grę jakieś nowe przepisy, z którymi nie zdołał się jeszcze zaznajomić. Obiecał je przeczytać i prosił, żebym się zgłosił w dniu następnym.

Zmarnowałem cały dzień na chodzenie od biura do biura mogłem sobie wyobrazić, jakby się czuł na moim miejscu angielski turysta, nie znający języka. Zrezygnowałem z wyjazdu do Rosji i postanowiłem pojechać nad morze.

* * *

Polska powojenna jest krajem urzędników, do których obecnie zalicza się również kelnera w restauracji i ekspedientkę w sklepie.

Urzędnicy na stanowiskach kierowniczych są często zmieniani, a każdy nowy urzędnik, chcąc wykonać się działalnością, zasypuje swoich podwładnych nowymi instrukcjami i przepisami, mającymi rzekomo usprawnić pracę. Rosnie w ten sposób zbiór sprzecznych, nieskoordynowanych zarządzeń, których nikt nie jest w stanie zapamiętać ani zrozumieć.

Niskie zarobki nie zachęcają do zwiększonego wysiłku, a szanse na awans mają urzędnicy, nie popełniający błędów. Najmniej zaś błędów robi ten, kto najwolniej pracuje. Na tym tle krąży w kraju powiedzenie: „państwo udaje że płaci, a my udajemy że pracujemy”.

Między przeciętnym obywatelem a załatwieniem każdej sprawy stoi nieprzebyty mur niejasnych przepisów, formularzy i obojętnych urzędników, których ulubioną grą jest: „podaj dalej”.

ZESZYTY STUDIUM POLITYCZNEGO SN

M. Pawlikowskiego „Co to jest naród”
L. Kownackiego „Demokratyczne ustroje państwowe”
I. Człowiekowskiego „Katolicka doktryna społeczna”
S. Skrzypka „Sprawa ukraińska”
J. Płoskiego „Dzieje obozu narodowego do 1914 roku”
L. Kownackiego „Marksizm w świetle nauki i faktów”
T. Wasilewskiego „Pogląd na teorię sztuki wojennej”
W. Folkierskiego „Pawła Włodkiewicza walka o Polskę”

Do nabycia w Sekretariacie SN: 8, Alma Terrace, Allen Street, London, W. 8
Cena 1/6 (dla członków 1 s), zeszyt Płoskiego 2/6 (dla członków 2 s)

LISTY DO REDAKCJI

W OBRONIE WALKI

Szanowny Panie Redaktorze,

Muszę zaprotestować przeciw argumentom zawartym w opublikowanym przez Pana liście p. J. Stomińskiego pt. „Walka czy praca”. Argumentem zresztą dość nawiązanym. Wiadomo przecież, że słowo walka nie oznacza tylko walki orężnej, ale jest symbolem ścierania się poglądów (stad walka słowna), twardego upominania się o coś (walka o prawo), czy choćby ciężkiej pracy o zdobycie czegoś (jak walka o byt). W naszych warunkach, a więc w określonym celu emigracji politycznej, słowo „walka” oznacza pewną postawę: postawę polityczną i moralną, którą upominamy się o prawa dla Polski, o jej niepodległość, o jej byt niezależny. A na tę postawę, czyli na tę walkę — składa się praca, o której braku pisze ironicznie p. Stomiński, i to ciężka praca, którą tytuł ludzi oddaje bezinteresownie, tak właśnie rozumiejąc swoje obowiązki. Żadne ironizowanie na temat słowa „walka” nie zmienia też faktu, że dla tych, którzy w obronie sprawy polskiej muszą iść nieraz pod prąd i zwalczać (bo chyba zgodzi się p. Stomiński, że nie „przepracowywać”) poglądy szkodliwe interesom polskim, jest to walka zupełnie realna i mogąca pociągnąć za sobą realne skutki. Chociażby takie jak uznanie czy nieuznanie przez Zachód granicy na Odrze i Nysie. A że w tej „walce” biorą m.in. udział i politycy i naukowcy i publicyści, chyba p. Stomiński przynajmniej, że paradoksem, iż „nikt nie ma już czasu na pracę”

jest zbyt wielkim paradoksem, by mógł być czymś innym, niż — absurdem.

Łączę wyrazy poważania

Emil Paprzyca

Londyn, dnia 9 grudnia 1962.

SOLIDARNOŚĆ PODLASIAKÓW

Drogi Panie Redaktorze,

Na apel ulubieńcy Podlasiaków mec. Zbigniewa Stypulkowskiego, b. posła na Sejm z Ziemi Podlaskiej, którego miałem zaszczyt znać w młodych latach przed drugą wojną światową i którego jeszcze dziś wspominają wierni wychowankowie Obozu Narodowego (byli ich wtedy masy, a i dziś — śmiem twierdzić — są ich całe zastępy), jako jeden z Podlasiaków z okolicy Sarnak nad Bugiem składam na Fundusz Prasowy „Myśli Polskiej” 10 NF i używam znanych mi Kolegów do dalszych wpłat.

Łączę serdeczne pozdrowienia

St. Tomaszuk

Avion (Francja), 4 grudnia 1962.

W ŚLAD ZA JUNIOREM

Szanowny Panie Redaktorze,

W ślad za listem Andrzeja Stypulkowskiego (Juniora) przesyłam £5.0.0 na Fundusz Prasowy „Myśli Polskiej” i życzę Panu Redaktorowi dalszego powodzenia w tej akcji.

Z wyrazami prawdziwego poważania

N. N.

Londyn, 8 grudnia 1962.

ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE

Najlepsze życzenia dobrych Świąt Bożego Narodzenia i szczęśliwego Nowego Roku swoim Najbliższym oraz Przyjaciółom, Kolegom i Znajomym składają, przekazując równocześnie datek na Fundusz Narodowy:

Juliusz Adel — Londyn ...	£0.10.0	T. Kubiakowski — Cambridge	£0.5.0
S. Antosiak — U.S.A. ...	£5.00	J. Kurkiewicz — Birmingham	£0.10.0
Franciszek A. Arciszewski — Londyn ...	£1.0.0	Bożysław Kurkowski — Szwecja	£1.0.0
Jan Baran — Bradford ...	£1.0.0	Adam Kustra — Scunthorpe	£0.10.0
Józef Baraniecki — Persja ...	£1.0.0	Lech — Leeds ...	£0.2.6
Zygmunt Berzowski — Londyn	£0.10.0	Witold Łęgowski — Londyn ...	£1.0.0
Jan Bielatowicz — Londyn ...	£1.0.0	Bolesław Majewski — Plymouth	£0.10.0
Tadeusz Bielecki — Londyn ...	£0.10.0	Dr. Stanisław Mglej — Edinburgh ...	£0.10.0
Halina i Zygmunt Bienkowski — Londyn ...	£0.10.0	Piotr Misiera — Kirkcaldy ...	£0.10.0
Stefan Brewka — Londyn ...	£1.0.0	L. Piacek — Ulverston ...	£1.0.0
Mieczysław Bryl — Londyn ...	£1.0.0	Józef Narożński — Londyn	£2.0.0
Zdzisław Bulewicz — Cambridge	£0.10.0	W. Netterowie — Londyn ...	£1.0.0
Wacław Catus — Loughborough	£2.0.0	K. Niczyperowicz — Leeds ...	£1.0.0
Eugeniusz Chadaj — Exeter	£0.10.0	W. Niechciał — Londyn ...	£0.10.0
Ewa Chylewska — Zurich ...	£0.10.0	Henryk Pawlikowski — Kirkcaldy ...	£1.0.0
Jerzy Ciepiński — Londyn ...	£0.10.0	L. Piacek — Ulverston ...	£1.0.0
Michał Czajka — Long Marston	£0.8.0	Józef Płoski — Londyn ...	£0.10.0
Kazimierz J. Czapski — Cheltenham ...	£1.0.0	Leon Polinski — Kirkcaldy ...	£0.15.0
Z. Czarnota-Bojarski — Londyn	£1.0.0	Marcin Prugar — Penrhos ...	£0.6.0
Tadeusz Danilewicz — Huddersfield ...	£1.0.0	Stefan Rolski — Londyn ...	£1.0.0
Antoni Dargas — Londyn ...	£2.0.0	Ignacy Roszkowski — Dundee	£2.0.0
Jerzy Dudziński — Bradford	£1.0.0	Jan Rożdżyński — Londyn ...	£0.10.0
Władysław Furka — U.S.A.	£5.00	Jan Kazimierz Rubin — Leeds	£2.0.0
Marian Hakemer — Lizbona	£3.4.0	Karol Rybczyński — Londyn	£1.0.0
Helena i Kazimierz Harasimowiczowie — Londyn ...	£0.10.0	Wacław Sielicki — Leeds ...	£1.0.0
Paweł Hęciak — Londyn ...	£0.10.0	W. Sienko — Leeds ...	£0.10.0
Tadeusz Hobler — Croydon ...	£3.0.0	Jerzy Skirgajło-Jaciewicz — Londyn ...	£1.0.0
Dr. Robert Kowalewski — Londyn ...	£3.4.0	Władysław Sierputowski — Birmingham ...	£1.0.0
Jan Kruczyński — Cambridge	£1.0.0	Edward Sojka — Londyn ...	£2.0.0
		Zbigniew Stypulkowski — Londyn	£1.0.0

dyn ...	£1.0.0
Helena i Kazimierz Staniewiczowie — Londyn ...	£1.0.0
Stanisław Strep — Coventry	£0.10.0
Hanka Świeżawska — Londyn	£0.10.0
Dr. Mieczysław J. Szamocki — Birmingham ...	£5.0.0
Kazimierz Szczygielski — Australia ...	£2.0.0
Wiesław Toporowski — Oxford	£0.10.0
Albin Tybulewicz — Londyn	£2.0.0
Tadeusz A. Wasilewski — Londyn ...	£1.0.0
Halina i Wojciech Wasiutyński — U.S.A. ...	£5.00
Tadeusz Wesolowski — Walia	£1.0.0
Dr. T. Wiszniowski — Bolton/Deane ...	£1.0.0
Helena Witkowska — Londyn	£0.10.0
Wacław Urbański — Londyn	£0.10.0
Tadeusz Zablocki — Huddersfield ...	£0.17.0
Jocelyn i Witold Zaczewskiowie — Leeds ...	£1.0.0
P. Bartkowiak — Francja ...	10 NF
A. Bobkowski — Francja ...	5 NF
A. Chrostek — Francja ...	10 NF
Tadeusz Kielczewski — Paryż	5 NF
Stanisław Łucki — Paryż ...	10 NF
Józef Maszczyk — Francja ...	10 NF
Jerzy Nomarski — Paryż ...	20 NF
Władysław Owoc — Paryż ...	5 NF
T. Piotrowicz — Francja ...	5 NF
Tadeusz Rzewuski — Paryż ...	10 NF
Stanisław Tomaszuk — Francja	10 NF
S. Wojtkowski — Francja ...	15 NF
Kazimierz Zółtowski — Paryż	5 NF

EUSTACHY WĘGŁOWSKI

Reformy partii w Rosji

O DBYTE obrady Plenum CK Partii Komunistycznej na Kremlu moskiewskim między 19 a 23 listopada 1962 poruszyły najważniejsze problemy gospodarcze Związku Sowieckiego. Referentem głównym na Plenum był sekretarz generalny partii komunistycznej Związku Sowieckiego N. Chruszczow.

Tezy jego można by określić jako nawrót do podstawowych teorii Lenina o takim kierownictwie państwem sowieckim, przy którym główne znaczenie przybiera nie polityka, ale ekonomia. W tych okolicznościach Chruszczow ponownie rzucił anatemę na okres rządów stalinowskich i postawił zadanie przebudowy kierownictwa partyjnego odpowiedzialnego za gospodarkę sowiecką.

Doświadczenia ostatnie wykazały, powiedział Chruszczow, że stworzenie przed pięciu laty sownarchozów oraz powołanie w ostatnim roku kołchoźniczo-sowchoźniczych zarządów rolnych dało pomyślne wyniki dla poprawy produkcji przemysłowej i rolnej. Okazuje się jednakże, że nie można się ograniczyć jedynie do przebudowy organów gospodarczych. Dojrzała również konieczność przebudowy organizacyjnej kierownictwa gospodarką narodową ze strony organów partyjnych w centrum i w terenie.

Chruszczow krytykował istniejący system terytorialny organizacji partyjnej oparty na podziale administracyjnym. Działacze partyjni w obecnych okolicznościach kierowani byli do różnych dziedzin gospodarczych, nie mając często przygotowania i doświadczenia do spełniania swych zadań.

Partia — wołał Chruszczow — licząca 10 milionów członków i 20 milionów komsomołców stanowi potężną siłę, którą można by skutecznie wyzyskać dla rozwoju gospodarki narodowej. Związki zawodowe kierowane przez partię obejmują 66 milionów robotników. Partia powinna skupić uwagę na zagadnieniu głównym — na zadaniach produkcji. Organizacja partyjna będzie mogła bardziej celowo zajmować się sprawami organizacyjnymi i wychowawczymi związanymi czy to z produkcją przemysłową czy rolną. Tak więc głównym celem przebudowy organizacji partyjnej ma być — skoncentrowanie wysiłków partii i jej organów na osiągnięciu zadań budownictwa komunistycznego. A w nowym programie partia głosi, że to zadanie polega na stworzeniu materialno-technicznej bazy komunizmu dla zapewnienia obfitości materialnych i duchowych dóbr dla społeczeństwa.

Oto jak będzie wyglądać organizacja partyjna, poczynając od podstawowych komórek do organów republikańskich i CK PK Związku Sowieckiego. Na terenie rolniczym komuniści, zajęci w produkcji rolnej i w urzędach oraz organizacjach obsługujących gospodarkę rolną a także przedsiębiorstwach przetwarzających produkty rolne, zjednoczeni będą w jedną organizację partyjną. Kierownictwo nad tą organizacją partyjną sprawować będzie komitet partyjny produkcyjnego zarządu rolnego. Jeśli chodzi o organizację partyjne przedsiębiorstw przemysłowych i budowlanych oraz transportowych, to kierownictwo nimi będzie zarządzane w komitetach kierujących danymi przedsiębiorstwami przemysłowymi. Na wsi zamiast wiejskich komitetów partyjnych powstaną partyjne komitety kołchoźniczo-sowchoźniczych zarządów produkcyjnych, w myśl dokonanej reformy powołującej te zarządy dla kierowania akcją produkcyjną kołchoźców i sowchozów.

Powołane też zostaną komitety partyjne o charakterze produkcyjnym przy organizacjach krajowych i obłastach oraz Biuro przy organie centralnym, tj. przy Komitecie Centralnym Partii Komunistycznej Związku Sowieckiego.

Nacisk na stronę produkcyjną jest więc dominujący. Chruszczow podkreślił: „Należy aby pracownicy komitetów partyjnych żyli troską o tym podstawowym zagadnieniu i

myśleli stale o tym, że głównym zadaniem w budownictwie komunistycznym jest ekonomika, że produkcja to jest walka o stworzenie dóbr materialnych i duchowych. Chruszczow atakuje politykę Stalina, który zamienił partię na „opieczynę“ (carskie oddziały bojówkarskie), będącą aparatem wykonawczym jego osobistej dyktatury. Odgrodził się on od społeczeństwa i przestał kontaktować się z robotnikami.

Oto jak maluje Chruszczow postawę Stalina w ostatnich latach jego rządów:

„Kreml był niedostępny dla wizyt. Nawet po mieście Stalin bał się jeździć, ludzi się bał. Zamknął się człowiek w opancerzonej skrzyni. Jakież to życie bez związku z ludźmi!

„Dlaczego Stalin tak postępował? Nie odczuwał on potrzeby porozumiewania się z masami — odgrodził się od włościan, odgrodził się od robotników. Dlatego też i nie szukał oparcia w partii. Potrzebne mu były państwowe organy karne. Oto czego on potrzebował! Potrzebny mu był biurokratyczny system kontroli i według jego procedury śledczej sądził on o wszystkim“.

Tych kilka zdań maluje właściwie i wiernie ponurą rolę partii komunistycznej jako organu pomocniczego w rękach kolejnych szefów NKWD, padających również ofiarą przesładowczej manii dyktatora sowieckiego.

Ustalono na Plenum CK Partii zasady reformy organizacji partyjnej mają na celu skierowanie mas partyjnych na drogę bardziej wydajnej pracy dla podniesienia produkcji. Jednocześnie wysunięte zostały wobec komunistów żądania walki z korupcją i nadużyciami. Chruszczow zapowiedział, że w stosunku do komunistów, którzy dopuszczają się nadużyć, kierownictwo partii nie tylko nie będzie stosować tolerancji, lecz przeciwnie, będą oni pociągani do jeszcze surowszej odpowiedzialności niż obywatele nie należący do partii.

PRZEGLĄD PRASY

GOSPODARKA polska znajduje się na wyboistych drogach. I w przenośni i dosłownie. W przenośni — bo wóz gospodarki narodowej wpada wciąż w wyboje kopane od lat 17-tu przez system socjalistyczny. O znaczeniu dosłownym zaś dowiadujemy się czasem z prasy krajowej. Świeżo sноп światła na ten aspekt „polskiej drogi“ rzucił artykuł Barbary Seidler w „Przeglądzie Kulturalnym“ z 22 listopada. Barbara Seidler pisze o Ziemi Kieleckiej i jej problemach:

„Ludność miast stanowi tu zaledwie 28 proc., a problemy, nad którymi niezmennie od lat debatują władze wojewódzkie, dadzą się króciutko streścić w kilku punktach: a więc: 1) odpływ ludności poza teren województwa w poszukiwaniu pracy (8.000 ludzi opuszcza rocznie to województwo), 2) stały nacisk ludności wiejskiej na rynek pracy w miastach, 3) przeciążenie kobiet pracą w rolnictwie, 4) chłopci-robotnicy dojeżdżający do nielicznych ośrodków przemysłowych z odległości nieraz kilkudziesięciu kilometrów, wreszcie postarzanie się ludności wiejskiej... Chłopskie gospodarstwa indywidualne to 98,5 proc. powierzchni wszystkich użytków rolnych. A średnie gospodarstwo ma niewiele ponad 3 ha. Na tych niewielkich zagonach gospodarują już w większości kobiety. Jeszcze 12 lat temu liczbę kobiet w rolnictwie określało się na 26 proc., dziś w gospodarstwach pracuje 56 proc. kobiet... I traktor wypada tu na 764 ha. A ziemi ornej jest ponad milion ha... Województwo kieleckie posiada niecałe 5 km linii kolejowych na 100 km kw. powierzchni i zajmuje pod tym względem — leżąc w samym centrum kraju — 14 miejsce. Wystarczy chyba powiedzieć, że do 19 powiatowych miast nie dociera tu kolej“.

„Z drogami kieleckimi to już zupełna tragedia. Na 100 km kw. powierzchni przypadało jeszcze niedawno 4 proc. dróg (w stosunku do 8 proc. w reszcie kraju). Było tu tylko 2.000 km dróg o nawierzchni twardej, reszta to były drogi grunto-we, na których od września do kwietnia konie zapadały się po brzozy w błocie... Buraki cukrowe gnęły na polach, bo nie można było ich zwieźć do cukrowni, wsie wypalały się do szczytów na oczach strażnicy państwowej, która z motopompą zatrzymywała się w miejscu, gdzie kończyła się droga, a pogotowie ratunkowe nie przyjmowało wezwań ze wsi“.

Chruszczow, naśladować wzory Lenina i potępiając metody rządów stalinowskich, stara się podnieść autorytet partii w społeczeństwie sowieckim, złagodzić uprzedzenie do partii zarówno w Związku Sowieckim jak również poza granicami Związku. Polityka ta ma za zadanie utrwalić przekonanie o pokojowych zamiarach Związku Sowieckiego i o zdolności jego do prowadzenia współzawodnictwa ekonomicznego w ramach światowych.

Polityka współistnienia nie oznacza bynajmniej rezygnacji ani z własnego ustroju ani z dążeń do dominacji światowej. Przeciwnie, Chruszczow stara się przekazać masom partyjnym swą wiarę, że drogą podniesienia produkcji i stworzenia bazy ekonomicznej dla ustroju komunistycznego w Związku Sowieckim przyspieszy utworzenie jednolitego systemu socjalistycznego w świecie. Wprowadzenie Partii Komunistycznej Związku Sowieckiego na tory polityki koegzystencji stanowiłoby „novum“, gdyż dotychczasowe postępy były osiągnięte jedynie przy pomocy sił zbrojnych.

Tej tradycyjnej polityce popierania ekspansji komunistycznej przez interwencję zbrojną, pozostają wierne Chiny komunistyczne.

Powolnywanie się Chruszczowa na zalecenia Lenina w dziedzinie tzw. polityki koegzystencji nie jest przekonywujące. Polityka Lenina nie różniła się w zasadzie od polityki Stalina. Stalinowi udało się uzyskać w 1945 r. w drodze zaborów zbrojnych to, czego Lenin nie zdołał osiągnąć w swym pochodzie na Zachód w 1920 roku. Należy jednak liczyć się z wpływami uchwały Plenum CK Partii Komunistycznej Związku Sowieckiego na nastroje w społeczeństwie sowieckim. Powita ono zapewne uchwały te z ulgą i zadowoleniem. Na terenie zagranicznym podniecać one będą nadzieję na uzyskanie odprężenia w stosunkach Zachodu ze Związkiem Sowieckim.

NA WYBOISTYCH DROGACH

Autorka informuje, że władze wojewódzkie zrozumiały wreszcie konieczność zaradzenia temu katastrofalnemu stanowi i w ciągu ostatnich lat wybudowano 1.145 km kw. dróg twardej. Powołuje się dalej na relację sekretarza kaziemskiego komitetu powiatowego:

„Powiat ma bardzo dobrą ziemię, dużo tu czarnoziemiu pierwszej klasy, ale bu-raka cukrowego nie było jak zwieźć z pól i rok rocznie gnęł na jesieni na polach... A wydajność z ha też nie jest tu największa: 20 q to średnia 4-ch podstawowych zbóż... Chłopski wóz powinien wytrzymać 8—10 lat. Tu wytrzymuje najwyżej 4 lata. W całej Polsce chłopci kładą na furmanke po 4 metry, w kieleckim — 2 metry. W całej Polsce przypada 13 koni na 100 ha, w kieleckim — 17, a w Kaziemierzu Wielkiej — 26. A konie potrzebują paszy. Więc ponieważ owies się tu nie udaje, muszą siał na czarnoziemiu żyto. Żeby była sieczka dla koni na paszę“.

Na wyboistych drogach ziemi kieleckiej spada z goniukowskiego wozu gospodarki sporo owoców pracy ludzkiej. Ginę bez śladu, by pomnożone przez podobne zguby w innych częściach kraju, zaznaczyć się grubą czerwoną kreską w bilansie składanym przez szefa partii komunistycznej w Polsce.

ULATNIAJĄCE SIĘ MIĘSO

I w innej jeszcze dziedzinie dowiadujemy się o marnowaniu produktów żywnościowych. Tym razem mowa jest o mięsie. Z relacji zamieszczonej w „Sztandarze Młodych“ z 23 listopada przez B. Rędziocha dowiadujemy się, że stale ulatnia się — dosłownie — wiele ton mięsa, którego brak przecież tak dotkliwie daje się odczuć. Oto, co pisze na ten temat:

„Na terenie Lubelszczyzny od kilku tygodni obserwuje się wzmożone dostawy bydła do punktów zakupu... jest to wynikiem trudnej sytuacji paszowej — wielu rolników nie będzie mogło wykarcić tylu sztuk bydła, ile posiada, więc wędrują do rzeźni... Zanim jednak bydło dotrze do rzeźni, upływa często kilkanaście dni — przez ten czas bydło stoi stłoczone w punktach skupu i bazach, często pod gołym niebem. Deszcze, śnieg i chłód powodują, że pokaźny procent bydła zapada na choroby, a krowa, gdy zostanie wreszcie

działa się na ten temat i dokładnie określiła co przez wolną konkurencję rozumie.

LIBERALIZM CZY TECHNOKRACJA

Tego rodzaju dokument musiał wywołać gwałtowne dyskusje w stolicach europejskich, tym bardziej, że bezpośrednio po ukazaniu się memorandum Komisja wniosła na forum rady ministrów Wspólnoty plan wprowadzenia jednolitego podatku obrotowego. Dowodzi to, że memorandum nie jest teoretycznym dokumentem na temat integracji gospodarczej, ale że autorzy mają zamiar wprowadzać w życie zawarte w nim wytyczne. Na posiedzeniu pierwszy zabrał głos Herr Erhard, minister spraw gospodarczych zachodnich Niemiec, gwałtownie zaatakował francuski system planowania, twierdząc, że Niemcy zawdzięczają swój zdumiewający rozwój gospodarczy zachowaniu metod liberalnych i przestrzeganiu zasady wolnego rynku. Francuzi uważają natomiast, że odbudowa gospodarki francuskiej udała się dzięki daleko idącemu planowaniu. Z końcem listopada na posiedzeniu parlamentu europejskiego w Strasburgu, Erhard ponowił swój atak na centralizacyjne tendencje Komisji. Odpowiedział mu prof. Hallstein dowodząc, że każdy ustrój federacyjny musi mieć centralny organ wykonawczy, z czego nie wynika, że Komisja ma zamiar stworzyć rodzaj nowoczesnego systemu totalistycznego.

Raz jeszcze należy tu przypomnieć, że omawiane memorandum jest tylko projektem prac Komisji, który z kolei musi być zatwierdzony przez rządy Wspólnoty.

Trudno dziś przewidzieć jak prace

DRUGI ETAP INTEGRACJI

(Dokończenie ze str. 2)

Komisji rozwinąć się w najbliższej przyszłości. Duże znaczenie będzie miało stanowisko gen. de Gaulle'a. Plany Komisji, w niektórych punktach daleko odbiegają od jego koncepcji „Europe des Patries“.

Brak miejsca nie pozwala na dokładne omówienie memorandum. Należy jednak zwrócić uwagę na dwa zagadnienia. Polityka gospodarcza i monetarna państw europejskich oraz cały system gospodarczy Europy musi ulec daleko idącemu przeobrażeniu i dostosować się do nowych warunków jakie powstały w świecie po zakończeniu drugiej wojny światowej. Memorandum Komisji, opracowane przez najwybitniejszych fachowców w tej dziedzinie, może i pewno będzie użyte jako podstawa do dyskusji nad tymi zagadnieniami.

Memorandum zawiera szereg nowych myśli i wskazówek na przyszłość. Wprowadzenie ich w życie grozi jednak jednemu wielkim niebezpieczeństwem. Ogromna władza zostałaby oddana w ręce Komisji, co z kolei może doprowadzić do czegoś w rodzaju rządów nowoczesnej technokracji. Brak kontroli parlamentarnej i politycznej nad działalnością Komisji trudny będzie do pogodzenia z podstawowymi zasadami demokracji w krajach zachodniej Europy. Najbliższy okres wykaże jaki kierunek zostanie nadany rozwojowi centralnych organów Wspólnoty. Ewentualne wejście W. Brytanii do organizacji Wspólnego Rynku może odegrać tu dużą rolę. Prawdopodobnie stoimy w przededniu nowej „ofensywy“ federalistów (tzw. Europejczyków) i dalszy rozwój wypadków w Brukseli powinien być bacznie śledzony.

Tadeusz Heinrich

NAKŁADEM KOMITETU WYDAWNICZEGO W CHICAGO

książka

Izabelli z Lutosławskich Wolikowskiej

pt.

ROMAN DMOWSKI

CZŁOWIEK, POLAK, PRZYJACIEL

Do nabycia:

W Administracji „Myśli Polskiej“
8, Alma Terrace, London, W. 8.

oraz

we wszystkich księgarniach polskich.

Stron 303; — Cena 31/6 szylingów.

nieliczne placówki wciągnęły się do rozwijania materialistycznego poglądu na świat... Na ogół unika się tematów drażliwych i trudnych, nie zawsze zyskują one właściwe poparcie wśród działaczy związkowych“.

Ten brak „właściwego poparcia“ w dziedzinie „materialistycznego poglądu na świat“ łatwo sobie wyobrazić, ale autor nie może się z tym pogodzić i pisze dalej ze zgrozą:

„W Krakowskim Domu Kultury — nota bene placówce stworzonej przez związki zawodowe i długo przez nie utrzymywanej — wprowadzono cykl odczytów religioznawczych, wygłaszanych w atrakcyjnej i przystępnej formie. Przykro stwierdzić, ale więcej przyprowadzał tam kler swoich popleczników dla udziału w dyskusji, niż związki swego aktywno pracującego w dziedzinie kulturalno-oświatowej“.

Można sobie wyobrazić, jak wyglądały owe dyskusje, prowadzone z jednej strony przez „atrakcyjne“ przemawiających, materialistycznych ateistów, a z drugiej przez „popleczników kleru“. Ale przecież nie tylko ci wsadzają sprzysy w koła związkowej oświaty. Okazuje się, że przeciwnicy są wszędzie naokoło:

„Z odcinka teatru łatwo znajdziemy dowody, że z funduszy zakładowych i związkowych zakupuje się nagminnie właśnie te przedstawienia, które nie przynoszą wcale albo niewiele wartości ideologicznych. Czasem przemycają obce socjalizmowi idee i hasła“.

To już jest bardzo źle. Ale jeszcze gorzej, gdy przeciw sztukom organizowanym przez „Oświatę Związkową“ zaczyna spiskować cała prasa: recenzje zamieszczane w prasie miejscowej kładą „uznany w całym kraju“ Teatr Ludowy w Nowej Hucie. Okazuje się ponadto, że zaraza wdiera się w szranki samych związków:

„Pomijając specjalistyczny sposób pisanja, odpowiadający raczej piśmownemu (literackim, teatrologicznym) często obrzydliwym i dezorientującym kulturalno-oświatowy związków zawodowych, który często ulega opiniom krytyków“.

Czyli że nadmiar oświecenia także drażni autora. Jak mu tutaj dogodzić? has